

opis życia i śmierci

© ARCHIWUM WSKŁADNIE

Ojciec mój - Michał Showorolski był pomocnikiem w Pułku Miłanów Grochowski, który w ostatnim czasie przed wojną skierowany był na wzmocnienie KOP-u na polanie sowieckie. Stamtąd wysłany na front. Ojciec był ranny. Pierwszy raz był ranny na pierwszej wojnie światowej. Był odznaczony Krzyżem Wirtuti Militari przez samego Piłsudskiego. Później dalej porastał w wojsku. W 1939r. był ranny pod Radomiem w szarży kawalerii. Ojciec opowiadał, że jechał nam później opowiadał, że ciociu niemieckim. Niemcy również ojca do Radomia, gdzie był w szpitalu. Stamtąd udało mu się uciec. Trafiał do Niemiec. Tam został aresztowany, nie wiem dlaczego, przez gestapo i wywieziony do Koblencji nad Renem. Tam pracował. Później uciekł stamtąd. Dostał się do Augustowa przez kilka granic - Wilna, Białystok, no i Gubernia warszawska - musiał te granice przejść. W Augustowie byliśmy razem u ojca brata. Niedługo, parę miesięcy, bo u stryja mego zamieszkał nacelnik NKWD na województwo białostockie. Bardzo pogodny, no taki nam się wydawał, człowiek, może dlatego, że u nas mieszkał. Nacelnik NKWD to pan życia i śmierci całego województwa, kiwnął palcem i sprawa była rozwiązana - aresztowany był czy wywieziony. Włos nikomu z naszej rodziny nie spadł, mimo że stryj był kulakiem, miał kilku robotników na gospodarstwie. Samego tytoniu sadzono tam 12 ha.

Kiedys ten maselnik przyszedł do mojego ojca i powiedział tak, żeby ojciec uciekał, bo on tu będzie jeszcze parę tygodni i ojciec ma zagwarantowaną niedyktandość. Jak on stąd wyjdzie to na pewno będzie aresztowany jako oficer przedwojenny. I ojciec przeszedł drugi raz przez granicę niemiecką w dniu Wigilii w roku 1938. Przewodnik był tak mierny, że oddał ojca w ręce Niemców. Ojciec trafił do więzienia niemieckiego i przeżył całe wojenne perypetie - z obozu do obozu - aż do końca wojny. Po wojnie ojciec wrócił do Białegostoku. Tam pracował w nadleśnictwie - był nadleśniczym, nie zgłosił się do wojska polskiego. Został wezwany i wcielony do wojska. Potem został aresztowany, w r. 1948, w 1949, jak był ten proces 17-tu. Ojciec zakreślił, że specjalnie uchylał się od służby w Wojsku, że Polska potrzebuje fachowców - nie zgłosił się, że był kontra, przeciw temu. Dostał 8 lat ciężkiego więzienia, które przetrwał żywym. Ojciec został przedterminowo zwolniony w r. 1948, w 1950 ze względu na stan zdrowia. Wysyłał mi z trudem zdobyte lekarstwa. Nie doręcono mi. Dostał je dopiero przy zwalnianiu. Wypuścili go, bo wiedzieli, że jest prawie umierający. Po wyjściu z więzienia żył jeszcze 2 miesiące. Umieściliśmy go w sanatorium w Szawnie. Ze względu na ciężki stan musieliśmy go stamtąd zabrać. Zmarł 2 tygodnie później w Piekarach Śl.

V
Cili

Narodził się Stefan Skowronski, urodzony w Wilnie 14 kwietnia 1925 r. Jego ojciec - Michał, matka - Józefa. Rodzina - inteligentna, pracująca. Przed wojną mieszkaliśmy w Wilnie. Chodziliśmy do szkoły podstawowej, potem do gimnazjum. Do żadnej partii nie należałem ze względu na harcerstwo. Na Kresach znalazłem się ze względu na sytuację rodziną - zawód ojca, który był przed wojną oficerem zawodowym i w zależności od tego, gdzie mógł przenieść się, myślimy tam jechać z całą rodziną. Ojciec był porucznikiem.

Pierwszą styczność z Armią Czerwoną mieliśmy już 17 września 1939, ponieważ mieszkaliśmy na Kresach, ojciec stał na Kresach na pograniczu sowieckim - jego mógł przesłać stał na oznaczeniu KOP-u. Byliśmy z ojcem na wakacjach, ponieważ mieszkaliśmy w Wilnie ze względu na szkołę, tam mi było gimnazjum. W tej miejscowości i w dniu 17 września rano spotkaliśmy żołnierzy radzieckich, którzy przekraczali granicę sowiecką, weszli na teren polski. Widać było straszenie. Widzieliśmy przed sobą dużą armię, pełne wojsko, kawalerię i spotkaliśmy kawalerię sowiecką - na prawie zdychających koniach, żołnierze bez siodeł, zamiast stępionego rezerwowa porobione jakiegoś powozy. Coś dziwnego. Flakce nieobrobione, bruch, śmierdzący, brązowieć było okropne, byliśmy ratowani całkiem. Po utworzeniu Armii Czerwonej, zaraz na drugi dzień nasze bloki wojskowe zostały olężone przez żołnierzy radzieckich i obsadzone karabinami maszynowymi. Nikomu nie wolno było nam wyjść. Ani do sklepu, ani na podwórko. Musieliśmy siedzieć w domach. Zarządził się wyjeżdżanie, nie było wyjeżdżania, co zabieranie całego naszego

miemia. Sęchono, że to uszytko jest wojshone, taw. kazonne i podle-
ga rekuciji. Zabierano nam posciel, ubrania, Tózka. Wszytko
zabierano na samochody, porostawiając nas w pustych budynkach.
Mdato nam się po 10 dniach mieć, bo nasze budynki stały w
lesie i dostać do Postaw - 4 km od tej miejscowości, gdzie stał park.
Tam mieszkaliśmy, mieliśmy jeden pokój. Mama w tym czasie
wyjechała do rodziny ojca - do Augustowa, dowiedzieć się, czy będzie-
my mogli tam wyjechać, bo boimy się arendarzy. W międzyczasie,
kiedy mi było marny, byłam tylko ja z siostrą, dokonano u nas
rewizji w domu. Zabrano resztę, co mieliśmy jeszcze do ubrania, no
i musieliśmy mieć znowu z siostrą, porostawiając uszytkie
rzeczy do Augustowa. Cóż mieliśmy ziemničky, pojechaliśmy więc na
grzę. W stryja mieszkaliśmy do roku 40-go. Tam była mama.
Stryj miał duże, bardzo dobre gospodarstwo. To byli zamożni
ludzie. Zresztą było Augustowe mieliśmy taki folwark - Nowiny Bar-
głonskie, ale niht się mi chciał przyznawać, bo już byli Ruskie i
byliśmy liczeni jako kutaszy. Niht mi chciał się tam pokazać.
Mieszkaliśmy u stryja w Augustowie i tak w dalszym ciągu cho-
dziłam do gimnazjum miły-szwickiego, ale w polskim języku my-
śladomym. Tam chodziłam w 1939 i 1940 r. Latem pracowałam u
stryja na gospodarstwie, pomagając co się tam dało.

Juz przed spotkaniem z Armią Czerwoną miało miejsce bardzo
przykre wydarzenie. Nasz dorożca, który mieszkał w przelonym do-
mu wybudowanym mu przez wojsho, 17 września popotulniem wy-
kucił z schodów polskie chorągwie biało-czerwone. Daliż chorąg-
wie - odrywał białe, zostawiał tylko czerwone i mdril: No, warte
się już skończyło, teraz nasze przynty wazy. Tego mi zapomniał.
Mój kolega, Zbigniew Szyniec, potem był świążony przez nasze

stanie za udział w konspiracji i przyjeżdżać na uroczysko Romanowski, przy-
jechać do mnie, objąć mnie i rzucić: Stefan, co się dzieje? Dla czego
nie masz flagi. Ja mam kilka znaczków dla standardu, barw
narodowych i ten straszny widok wawia flag i mierzania tych czer-
wonych smat, tam gdzie miały być polskie flagi u tych mi-
miodem chłopcu i paucy.

To było nasz kontakt z Armią Czerwoną - pierwsze dni, pierwsze spo-
mnienia tzw. oswobodzili naszych tereny.

W Augustowie w gimnazjum 11 listopada, jak wtedy do gma-
chu śpiew - polskie pieśni. Jak to chłopiec - rzucił ten śpiew i
i leżał na górze Patry, a tam wyszły chodzą pod ręką i śpiewają
polskie pieśni legionowe. To było duże przeżycie. Aż tak się
takie u siebie, że słysząc polską mowę, że polskie pieśni legionowe
śpiewa się jawnie, głośno. No, oczywiście to niedługo trwało, bo zaraz
przyjechało NKWD, weszło i od tego dnia szkoła została zam-
knięta. Rozkazu nas wszystkich po innych szkołach, mniej-
szych. Bo mi mogli dać sobie z nami rady, bali się nas wszyst-
kich w kupie trzymać. No i potem były te inne szkoły. Kiedy do-
magałem się, że Komunistyczna była wielka komunistyczna, inne te re-
cy, ludzie nas strasznie bali.

Ja jestem głęboko wierzący i praktykujący, chociaż grzechnik na pierw-
no też. Ale pamiętam, kiedy nasze gimnazjum było jeszcze nie wy-
chone, zabrano nam krzyże. Kiedyś na wielkiej przerwie na mi-
towanie klas i w tym czasie zdjął krzyż ze ścian. Myśmy z kole-
gami ustalili, że krzyż musi u nas być, bo inaczej nie będziemy
chodzić do szkoły. Młodzież była porywna i głupia - co innego
można powiedzieć. Umówiliśmy się z kilkoma kolegami, że pójdzie-
my do księdza i poprosimy, żeby nam dał krzyże święcony.

Nauczyliśmy to w obozowcu i namalujemy duży krzyż na ścianie. Itak zrobiliśmy. Kolega namalował krzyż miłości do jednego metra - grubo, szeroko. Kilku wari psychochorów, chcieli ten krzyż zamalować. W czasie lekcji psychologii malarki i pedale marali po ścianie, a krzyż był jeszcze bardziej widoczny i błyszczący, wyszcinił, jakby go ktoś lakierował. Kiedy było już późno, na zachodzie słońca, jakby go ktoś lakierował. Kiedy było już późno, na zachodzie słońca, jakby go ktoś lakierował. Kiedy było już późno, na zachodzie słońca, jakby go ktoś lakierował.

Před 1 maja uharaty si k Augustowi afire somiechni, ze worycy bitericy cyli nacelnikery z innych terend mogg wracac' do swoich lenajow. Moja mama zgłosila si na NKHD, ze my jestedmy z Kilna i chcemy tam wracac'. Ładnie zapisali, zapytali si o rodzinę. 30 kwietnia dostalismy natraz na tych miastowego opuszczenia nadgranicanych terend sovichich i odjecha- ni 100 km od granicy z możliwością zamieszkania tylko w wsi, w zadnych miasteczkach nie wolno było zamieszkać.

Tak więc 1 maja siechielismy już w wagonach. Było dużo ludzi, co jechali gdzieś w miernane. Przyšli do nas Somici i karali nam iść na obchód 1 maja. Pociąg jest ratymarny, o dychni dopiero po defiladzie. Wypychili nas na pochod 1 maja. Worystich wu- lono w szeregi, aby było jak najmniej gapiac, kazdy brał udział w pochodzie. Pamiętam, kiedy byliśmy dużo trybuny stały po bokach sprzone karabiny maszynowe dużo trybuny. Nasi nauczyciele i w ogóle inteligencja siba w ciemnych ubraniach, ciemnych sukniach. Tym starali się zamamifestowac', jak strasznie są zadowoleni z tego oswożenia, które przyniosła nam na bagnetych Armia Czerwona.

Wydaliśmy stamtąd do miejscowości Kauratka, za brodną kolo mie-
 stecha Jerimy. Tam pracowaliśmy w tartaku, bo byłem jedynym zy-
 wicielem domu. Musiałem wykonać ojca robót, bo gdy siedzi na
 front, to powiedział: Skłom, słuchaj! Jesteś jedynym mężczyzną a do-
 mu masz dbać o kobiety. Zaczęliśmy pracować w tartaku, bo kto nie
 pracował, ten nie jadał. Dopiero gdy przychodziliśmy do roboty, to da-
 wano nam po kilogramie chleba na osobę pracującą - reszta ich nie
 obchodziła, czy ma coś jeść, czy nie ma. Prawie cała ta wieś, co się bardzo
 radła sdać, stała się z rolników - żydów i gdzieś między Biało-
 rusinów. Mieliliśmy tam duszypolę z kuchni. Wychodziliśmy, a tam na
 progu stoi jakiś woreczek, butelka czy chleb i mlekiem to Białorusi-
 ni przynosiли nam jedzenie. To było może trochę upokarzające, że
 jałmużnę przyjmujemy, ale to nie było to - macie, bo jesteście głodni,
 ale po prostu dar Białorusinów, którzy byli bardzo przywiązani do
 Polaków, dar z serca. Tak nam tłumaczyła sąsiadka Białorusinka
 bardzo sympatyczna, kłota mieszkawca, ale tak na pewno. To
 byli bardzo prości i sympatyczni ludzie - jakś to Pansovsky
 mówił: My nie myśleć, że to dla was jałmużna, że to jest dla
 zebrań, ale że to my - Białorusini dla was, my jesteście bratniej-
 szymi z tegoż żyć - ja jestem wtedy nie pracownikiem - żeby prze-
 trwać ten najgorszy okres. Tak nas Białorusi spotykała, dla-
 tego mam ogromne serce dla Białorusinów (...) Białorusini byli
 bardzo oddani i odróżnieni od Ukraińców. Chcieli byłem już o
 partyzantce i chcieliśmy po księżkach to też tak było.

Byliśmy tam w tych Jerimach i ludzys' przychodził do mojej ma-
 my rabin i mówił tak: Siedź co - uciekajcie, bo was mogą areszt-
 ować i wyrzucić na Sybir, mamy tylko donieść was z postanku
 milij. Żyd był na tyle mądry, że za parę dni czy

czegoś, co mi braliśmy nam rapnąć i poręczyć: Jechcie, aby
dalej odtęgo. Siostra w jeden pociąg z walizką, myśmy z mamą w
drugim i wciśkamy z tej Kamrathi. Stacja była niedaleko, w po-
ciągu i pojechaliśmy. Trafiliśmy do Motodeuma. Za Motodeumem była
granica litewsko-sowiecka. Jesure litwa była samochodem i rozdił
prerzydent Smetana. Stoimy na tej granicy i mama mówi: Wiesz co,
w imię Boga, jechamy. Nie mamy dokumentów, ale nie mamy inne-
go wyjścia. Albo uciec przejechać nam się granicę pociągiem normal-
nie, bo nie mieliśmy pieniędzy, albo trafić na Sybir. Wyjścia
nie ma. Po kilku godzinach przyszedł pociąg, który jedzie na dół.
Wsiadliśmy do wagonu. Jechamy, no i modlimy się, bo co nam wo-
stało innego. Granica była za Motodeumem z 10 km chyba.
Rosjanie tak robili, żeby nie w miastach, żeby gdzieś na polu, żeby
robić, co chcą z ludźmi, żeby nie trzęsli. Kiedy pociąg stał
NKWD sprawowało konstytucyjnymi dokumenty. Wyszachali ludzi, którzy
ich nie mieli. Już wzięli te saki, kibeliki, jak to nazywano w
Rosji - samochody zalutowane i ludzi wucali do tych samo-
chodów. Straszny huk napłynął w naszym wagonie. Co się dzieje?
Kobieta rodzi. Nie ma żadnej pomocy w pociągu. Tyłko mężow-
nie grzechili przeważnie muscy. Jakiś gość tak mi mówił:
Chodź! Ty wiesz, a tam kobieta rodzi. Trzeba pomóc.
Moja mama nie była lekarzem, ale dowiedziała, że kobieta ko-
biecie coś pomoże. Huscy wyszli z pociągu i mama została
z tą kobietą. W międzyczasie przysłała ta kontrol NKWD: Dokumen-
ty wasze. Je mówię: Nie mam dokumentów. Oni: Wychodź!
Ale Rosjanin odhycia się i mówi: Jego zostawcie. On nie ma do-
kumentów, ale jego matka ma. Jego matka jest lekarzem, tam
kobieta rodzi. To ten mnie mówi: Czego mi mówisz?

Ja pmerstrasytuem si. Kalizy z powrotem i posli dalej. Pot rimny, gorę-
cy i mi wiadomo, co si dzieje ze mną. Pusili mnie, ale rajdz do
mamy po te dokumenty. Bdz chyba kierowet tym wyssthim, ze omingli
ten pnediat i posli dalej. Po kilku godhimach, co si wyclawaty mihiem
rusyt pociąg. Jedniemy pociągiem, mi wiadomo gdzie, po co. W koncu
do wagonu naszego wsiada księdz u sutannie ze swoimi znajomymi.
Rozmawiają, śmieją si, wartują. Choroba mi, u nas też ci popi śmia.
To gadali na ruskich. Ale mi będs si pytat, mi będs si zdachet
bo tu sięch Ruscy, mogą podstuchac'. No i jedniemy. Jedna stacja,
długi przystanek jalu's'. Noc, ciemno, mi miedac'. W koncu pytam si:
Prosz księdz, gdzie my jesteśmy? On mdr, że taka a taka miejscowość.
Ja mdr: Prosz księdz, gdzie si pytaem, ale czy to już
Litwa? Mdr, że tak. Mamo! Jesteśmy na Litwie. Mamo już była
u pnediale. Kobieta mi modita. Albo symulowała te bóle, albo je
naprawdę miała, ale mi modita. Może też chciała jakoś przejechać
granice, może jedziała bez dokumentów. Kiedy wysiedli'smy już u
Wilni, to pierwsze drogi ze stacji nielishiej jest Ostra Brama.
Więc pierwsze drogi, choć oltare byt zamknięty do tej Bramy po-
dijhnowe! Motte Boshiej Ostrobrenskiej za to ze wroili'smy, że
jesteśmy już u Wilni - swoim mie'sciu.

Nase mieszkanie na ul. Samarsa Zona zabrano nam.
Potem mieszkali'smy na ul. Kalwaryjskiej. Przed wojną sowiecho-
mieńską mieszkali'smy u Mejsnagole.

W 1939r. wkroczyła Armia Radziecha i rajsta Hilno. Rosjanie,
jak to oni - fałszywy naród, może mi naród, ale pod, ustroj
cacy, chcąc porysiac' przyjaciot dali Hilno Litwie. Litwini przed
wojną zawsze mówili np. u radio tymczasowa stolica Kowno, bo uważa-
li za stolicę Hilno. Kiedy przyjechali'smy do Wilna podit Sme-

tana. Litwa była samodzielną, niepodległą. Jeszcze Rosjanie nie mieli u nich żadnych wpływów. Myśmy trafili jako do raju, bo na Białoniu nic nie było poza zapiekankami i kilogramem chleba na pracującego. A tu przyjechaliśmy i wprost było masło. Sklepy nawalone wędlinami, missem. Wprost było tak tanie. Można lepiej jak przed wojną. Kiełbasa kielbouszka. Montazeta 60 centów kilo-7gr. Ja pracowałem na drodze, bitłem kamienie, bo trzeba było coś zrobić, a nie było innej pracy. To straszna praca, piekielna, ale dobrze płacili. Zarabiałem ok. 17 litów. To były ogromne pieniądze. Za 17 litów można było kupić piękne oficerskie buty robione na obstatunek u najlepszego szewca przedwojennego. Cukier kosztował 30-40 centów kilo. Sytna 2 litry kilogram. Staliśmy na nogi. Już rodzina miała zapewniony byt. Ja wprawdzie przychodziłem do domu i w obie ręce braterem Tytę, bo u jednego nie mogłem, tak miałem opuchnięte ręce od tych młotów. Ciężko było. Ale rodzina miała już swój kawałek chleba.

Przed wojną chodziłem do państwowego gimnazjum. Miałem pierwszeństwo, ponieważ ojciec był żołnierzem Piłsudskiego odznaczonym Orderem Militarnym. Odznaczył go sam Piłsudski. Ojciec był piłsudczykiem i w takim duchu nas wychował. Przed wojną to nie grano hymnu tak czysto, jak u tej chwili grają. Myśmy z siostrą na bacność stali w czasie grania hymnu. Ja wchodząc Piłsudskiego ślicznie przywitałem. Nasz punkt stał w Białobroczynie u Wileńszczan. Piłsudski miał u Hejnystrach swój folwarkisko Hejnystrach i tam przyjeżdżał czasem na wakacje. Siostry robiły nycielni: Spothani z Dniadkiem. Przyjeżdżaliśmy do Dniadka ze siostrą. Sam był tam bardzo dobrym pataczem wileński z kolumnami, misli, pasterny. Nauwyczliwa się pyta, gdzie moż-

my spothać Marszałka. Mówią, że jest gdzieś nad staniem, tam chodzą. Ale wzięliśmymy ani obstar, ani wojska. Tak sobie sam chodzą. Przychodzimy. Siedzi sobie Piłsudski na ławeczce koło stania i pali papierosa. A miał być harcerz i jeden z kolegów, taki stary mówi: Panie Marszałku! Przez pan jest harcerzem, a harcerz nie pali i nie pije według prawa harcerskiego. A on mówi: Wziemi co, dlatego ja się nie racięgam, ale tyłko palę, żeby komary odgonić. Potem byliśmy na śniadaniu. Piłsudski z nami siedział. Podano mleko, miód, pierniki śniężne. Wszystkie rzeczy były przygotowane dla tych gości. To był honor wzięć Piłsudskiego, którego ojciec tak umiłował. Jak zmarł Piłsudski ojciec był w delegacji na pogrzeb jako jego żołnierz. Później był na Świrniku, gdzie usypano Chopin. Chcieli jechać tam i musieli iść tych trzech z nami wyrwać na górę, aby usypać ten Chopin. Wszystkie to robiono społecznie ku czci naszego Dziadka.

Później wybuchła wojna z Niemcami. Wzięliśmy do Wilna. W Wilnie zaczęliśmy pracować w fabryce drewniałów u pana A. Brinińskiego. Tam najpierw pracowaliśmy w transporcie. Potem awansowaliśmy na benzynistę ten pracowaliśmy na takiej pile taśmowej. Wzięliśmymy prodesiny z drewna tzw. na litwie kłumpie czyli drewniały po prostu. Bardzo łatwe. Damskie buty wyplatane a te korek, męskie takie tańsze i na ramiach. Skórę przywieźli z Radomia z Polski. Tam była krawalnia, cała fabryka drewniałów. Między innymi robili się drewniały dla wojska - te woskowice, takie ogonowe. Żołnierze wzięli sobie buty w te drewniały, jeszcze się tam słomę wpychali - że słomę taki buty, żeby było cieplej. Niemcy nie byli przyzwyczajeni do tych mroźów silnych, co panowały na wschodzie. Także wzięliśmymy

drewniakui, w których sami chodziliśmy, zresztą całe Wilno chodziło
bo mi było innego otwiera letniego. Karat niemoże np. były ro-
bowe też były na drewnianych opodach, a cholewa słótka.
Moim liwocenikiem zmiary był Zbigniew Khepallus - przed-
wojenny spiker radiowy. Bardzo sympatyczny. Mój nauczyciel
matematyki z gimnazjum profesor Haldorf był portierem
u nas. W tej całej inteligencji była zatrudniona na najmniej
prawdopodobnych stanowiskach - tych i z tych chłopi temu
p. Brwin'skiemu. Mass studentów, profesorów - był prezydent
Uniwersytet Stefana Bartorego u Wilni pracowało u Brwin'skie-
go np. jako bytych. Nie umieli ci ludzie tak pracować,
ale musieli gdzieś pracować, żeby uchronić się przed Niemcami.
Jaki przychodził gestapo po jakiś kontyngent ludzi, to Brwin'ski
taki umiał polierować tym wszystkim. Zanim zapraszał ich na
kuchnię, porządkował miarę na buty tym oficerom, paniom na
pantofelki, torebki. Porobiło to wszystko i odwożono samochodami
pod gestapo i wyszło się dalej w pogotwie. Brwin'ski był na-
prawdę skrypcem Polakiem, patriotą. Obywateli więcej było
Polaków jak on. Potem całe zostały oddet masowy porównał
ludziom. Atorik naprawdę bardzo, bardzo oddany. Bardzo naba-
sany, synagoga nas. Raz mieliśmy odpady do domu, żeby było ciem-
nie. Chyba tym dniem były te spody, koturny, które potem nosito
się do serca i sprzedawano. Brwin'ski karat wysypać z plecaka.
A tam było kilka par butów. On mówi: Co takie męskie, nie
mogłeś lepij zrobić? Karat spalować to wyszło i wynosił się
albo dobrać kilka par z surowi. Był to bardzo solidny
gość. Duro pomagał oddziałom partyzanckim u portierii
butów Kiedys 60 siodeł zrobić dla kawalerii. Pasło to tygiel

młoty! Wtedy w transporcie pracownemu. On taki dobierał ludzi, kto tam coś z partyzantami. Rymane byli nam szerokie pasy, spóścili eleganckie - takie oficerskie pasy. Każdy miał na kombinzonie, że pas potrzebny, bo będzie denerżadował. My przyjeżdżaliśmy do lasu, a tam partyzant już stał! No co, chłopcy, pasy macie? Każdy chciał mieć pas poręczny. To zbierania była: ubrania cywilne, męmiechki mundury popierabiane na polskie, to u polskich. Jak to partyzantka.

Przyjści do konspiracji wymagało bardzo długich obserwacji. Luchie zmienniały. Przychylały się ina tą czy inną stronę. Nie wnosyły się jak ta chorągiewka na wietrze, ale coś się u ludziach dzieje. Czy to warunki materialne stworzone przez okupanta czy coś [innego], że ktoś może być pewny. Najpierw więc bardzo długie obserwacje, jak się zachowuje, z kim obcuje, czy chodzi do kościoła. Była siatka, która zbierała takie dane. Ja ponieważ byłem u harcentów, u słynnej Czarnej Trzynastki Wileńskiej, chyba obserwowali mnie kolechy z harcerstwa i wydali opinię, że się nadaje. Któregoś dnia przyszedł mój kolega Rysiek Karalesiewicz - obecnie u Łochi lekarz-psychiatra i mówi: Stefan, czy chciałbyś z nami współpracować. Ja mówię: To znaczy? On: Czy chcesz należeć do konspiracji?

No jasne. Skonkretyzuj się na tym. Minęło kilka tygodni. Przychodzi do mnie do mieszkania Rysiek i [prywatny] doródca mojej placówki. Zapropozowali, że bym wstąpił do konspiracji i złożył przysięgę. Ułożyłem przysięgę u domu. Luchie byli potrzebni u siatki konspiracji u mieście. Wymiedzy, jakie transporty, czy wejścia przechodzą, czy one front, czy z frontu, u jakim nastroju, gdzie mogą być ostacje. Były one bardzo chronione. Układało się jakie patrole, u jakich godzinach przechodzą. Musiał być bardzo dokładny wywiad. Zaczęło mieć idmy swoich ludzi wyciągać - u wyciągać.

nawet w gęsto pracowali ludzie, którzy siatke donosili o wszystkim. A my potem do oddziałów, aby zrobić akcję lub je ostrzec, aby się wycofały lub skoncentrowały w określonych miejscach.

Z początku miałem taką niewinną pracę: dawali mi na próbę zrobić jaluś meldunek. Później nas wysyłano do oddziałów. Flakdy musiał zdobyć sobie jaluś trochę łobomoży. Ja zdobyłem rower na Niemcu. Nikomu nic nie dawali. Bron' nam dawano krótką. Ale początku 42-go roku oddziały były już bardzo słabe. Dopiero w drugiej połowie 42-go zaczęły się tworzyć większe oddziały partyzanckie. Partyzanci zdobywali bron' na poligoni. Długą bron' zostawiali u siebie. Krótką bron' trafiała do siatki. Przeważnie nie pojedę przez miasto z karabinem na plecach i innym meldunkiem. A nas było pełnolecie obsługi broni. Pracując u Brwin'skiego robiłem karabin. Później byłem w szkole podchorążych. Miałem stopień nadomny przez Londyn - kapral podchorąży. Nawet nie wiedziałem, byłem żołnierzem, zaczęły się sprawy. Co ja jako kapral mogłem zrobić w oddziale, to jaluś dobry partyzant hopnoży mnie w karty karty i powiedział: Odepr się od Niemca. Nikt tej sprawy mi mówił. Zrobiłem najpierw taki drewniany karabin z deski wypitawanej. Potem pistolet. Rysowało się, pokazowało. Potem przemyśleli prawdziwą bron'. Rozbieraliśmy, składaliśmy. W moim mieszkaniu na ul. Kalwaryjskiej - mieliśmy 3 pokoje z kuchnią i był taki mały pokójek za ścianą. Na drzwiach wisiał kilim i stał tapczan - mama leżała „chora”. A myśmy za ścianą mieli pełnolecie bojowe. Mama „chora”, kupowała leki, kompresy na głowę. Nikt nie wiedział, że za kilimem jest pokój. A sąsiadów było gęsto, szukali. Wszyscy w strachu, bo później mieliśmy prawdziwą bron'. Moja mama też była zaprzysiężona i

konspiracji. Siostra mi wchodziła o miaym. Pracowała u jakims' szpitalu. Muono nas bardzo bron' obslugiwac'. Jechalo szj u terenu, to czesto dawali bron'. Dla nas to bylo bardzo sluzetne - karano jednych ludzi mied' u kueseni. Dla mnie ta kula - ostatnia przemiana. Jak bylo i u partyzantce.

Najczesciej pracowalismy u nocu. Usgodnialismy z kierownikiem zmiemy p. Z. Kopallio. On miedzial, ze musimy mied' dni wolne. Byla norma, ktorą robilismy u 6 godzin. Jak szj zrobilo normę, to co 10 dni dostawialismy tzw. rabot' na buty. Dostawialismy szornę myklos i twardę na buty gratis od dyrektora. Przez te 2-3 godziny, kiedy byla jeszcze godzina policyjna szlismy do suszarni i spalalismy. Bo potem trzeba bylo u domu pomoc, jalias' odprow., trzeba jechac i macac' meldunek. Wladety Zielone Szishti. Wybrnialismy szj z kolezankami na tzw. Zielone Jeriore pod Hilnem na majdole. Rowny przygotowane, myczszone. Juz mamy wyjezdzac - pnylatuje goniec: Do dowodcy zglosic' szj. Pojechatem do dowodcy, porucnik, pseudonimu mi powistem. On wchiat, ze dobre znam teren. Przed wojną, jak zdatem do gimnazjum opic' kupit' mi rower. Hyc u bardzo maloye z kolezami bratem kawebinek tzw. kbks - to bylo dla nas bardzo wzne, ze z karabinem szj jednie i jedzielismy na mycielni mniej nices' tem, gdzie ojcowie byli na poligonie. Zarazem byl msc' jalias' grosz. Bardzo pnie kawaleri miai pluton cyklistow - tcamih'o. My przyjezdzalismy od nich do szunia i dawalismy rower do prejenia i remontu. Jak podrozowalismy. To byl bardzo ciekawy spodob wędrow'uch. Luchni byli bardzo gosinni, gdzie szj prouto. Hyc bardzo dobre znatem teren Hilenszynny. Dowodca powiedzial, ze rownary szj pilne, a mi wiadomo gdzie szj te oddzialy. Mam je znaleci'. Bedy czecac' tcamicy, pnapro-

kradnąc cię, żeby cię nie złapał patrol niemiecki. Wtedy była słynna odzież na drodze po wymordowaniu całej załogi majsterni w Białoborach pod Wilnem. Brygady nasze skoncentrowały się w marszu na Mejszagorę. Były myliary tego trzeba zlikwidować. Kto tam z Niemcami, dżekinami [współpracuje] - to siatka donosów. Trzeba było to cofnąć, bo była zdrada. Niemcy bardzo się umocnili, służyli masę broni maszynowej, artylerii. Byłoby masę ofiar, gdyby doszło do tego marszu.

Przytłumienie wierności, samozaparcia i patriotyzmu ludności. Prerodnik zaprowadził mnie do takiej wsi, że tutaj coś może być widać. Pochodzę do korola, bo przecież były tam oddziały kawalerii i pytam się: Proszę państwa, gdzie tu jest wojsko polskie bo mamy pilne sprawy, gonię z wielu ludźmi zginie. A ona mówi: Tak, tak. Widziałam wojsko jeszcze w roku 39-tym - na drodze sili. Ja mówię, że teraz. A ona: Skąd polskie wojsko na tych terenach? Sili ma. Byłem wtedy chłopakiem, ale wiedziałem, że sprawa groźna, że muszę się dowiedzieć. Wystrzeliłem pistolet i zacząłem nim straszyć kobietę. Męża jej nie było. A ona mówi: Zastrel mnie, jak Boga kocham - nie wiedziałem. Wychodźmy. Patrzyłem śladów podłogi. Ona mówi, że chłopcy przyjechali konie ludzkie, ale mąż pojechał do Wilna. Jakże konie ludzkie! To są ślady podłogi tu musiata być kawaleria polska, partyzanci. Kobieta się zaskłamała, że nie było. A tajno jeszcze paruje. Kobieta nic mi nie powiedziała. Przejechaliśmy more kilometr z tym tożsamością, gdy nagle słyszemy jakiś silny głos: Stój! Kto jedzie? Myślę sobie, że to jakiś pastuch. Byłem more parę centymetrów myśli od tego pastucha ale miły młodziwiec, przecież miałem pistolet. Słyszeliśmy kłopoty w Niemczech. Potem z kłopotu wyłazi ciapka. Wyłazi taki chłopak

do mnie mierny i stoj, ha sto. Pytam, jeli oddział stoi. Jak znasz ha sto, to mien jaki oddział stoi. Pojechatem tam. To byl oddział Juranda jednego z najbardziej mialennych naszych oddzialow, gdzie mialem rasny byc' na przesileniu po silce podchorzycy. Bytem tak u Szerbca i Juranda, jak jakies aluje byly. Nawet nie wiedziatem, co mam [zrobic]. Rowny rawnie zostawialo sz na punkcie. Powiedzieli mi: Masz jechać i powiedziec, aby ustrzymac' aluje. Jurand mowi: Nakarmic' chlopaka, niech odpasywa. Ja patrze, a oni wzgli mój rower i opony tna. Zniszcz mi rower i czym ja pojedę do domu! Co oni robia? Powiedzieli: Dobra, dobra, badi' spokojny. W dethach byly voluany, o ktorych ja nie wiedziatem, Powiedzieli mi: Chlopie, pół godziny później już by nas tu nie było. Jak zdążytem u ostatniej chwili uratowac' zycie kilkuset ludziom, ze nie posli na tą cholerną Mejnagotę. Jest to miasteczko 28 km od Hilna. Tędy szło się na Żmuchi, Kowno - główna droga. Nasze oddziały ominęły zgrupowanie niemieckie.

Imiese dniecinada była - ja miałem czapkę wojskową - polską i zima, lato jeździłem u tej polsce. Przyjeżdżam niedys, nie pamiętam już jaka to była miejscowość nad Hilią i trzeba było przejechać przez most. Deszcz zaczął padać. Schowałem się pod stęchę z tym narewem. A ludzie mówią, że ta młochier tak się mara, uwojzła - wali kilku partyzantów i tu Niemcy zastrelili, koto tego mostu. Patrzę na mnie, a ja stoję u tej czapce - polsce. Myślę, że nie zdęję tej czapki, bo zaraz się kapnę i powiedzą, że stehonytem.

Stoję twarde u tej czapce. Deszcz przestał padać. Ja z duszą na ramieniu przeregnatem się. Niemcy chociaż potym masie, a ja pomału, mi spierając się, to zaraz halt [ustanowić], jechatem sobie.

Ale duszę to chyba nie miałem na ramieniu a w piśkach.

Nie ma ludzi odważnych. Ja nie mierz, gdy ktoś mówi, że na froncie

się mi bat. Każdy się boi. Silniejszy jest inny instykt człowieka, nie samorachowania, że ja się schowam za pieńkiem i kula nie dotręgnie. Coś innego jest - jakaś druga siła, która każe zapomnieć o strachu. Chociaż on zawsze jest. Każdy się boi, jak jest atak, na bagnety się szło, żeby tyłko mnie mnie, żeby trafić na słabego, żeby czegoś umieszczać, a nie samemu być rannym czy zabitym. W każdej chwili człowiek się bat. Patnę na kolegów, co opowiadają o swoich zdarzeniach. Jestem wędrownym, jeżdżę na ryby. A oni: Ja się boję, bo bód się ratować. Na francie był i się boi łodu! Oni chyba byli nie w wojnie, a przy wojnie i z dala się musieli wystąpić.

Był trzeba było zdobyć broń krótką czy inną to dawano nas do oddziałów. Braliśmy udział w akcjach, a potem macaliśmy z pomocą do cywila. Byliśmy na kasce wiozłanie. Z meldunkami jeździłem do Kowna, Mińska. Dawali nam fotografie dokumenty, przepustki. Na tych trasach było dużo wojny. Rozmawialiśmy pośród wojny, przerw, przerw, przerw. Nikt nie brał pod uwagę i nie wiem, czy ktoś nas spraszał.

Skorzyłem się do garnizonu i przedtem do oddziału na przełomie 1942-43 roku. U nas była wojna. Myśleliśmy się nie znali. Miałoby być takich wojny, wielkich awantur czy obłęd. Je znatem jednego czy dwóch ludzi. Byłem gniewnym, ale nie znatem moich ludzi. Marano mi: Zwerbuj jednego człowieka i trójcież zwerbuj następnego. Razem było sześć. Owszem, myśleliśmy się przychodzili na rozmowy, akcje, na obywateli, żeby nie być przejętym oddziałom. Ale je nie wiedzieli kto do mnie należał, jak się nazywa. To było miasto. Kilku czy kilkunastu kolegów się znato. Ale jak się zapeli to je mogłem wydać tylko tego jednego. Ktoś się zaciął i na tym umiata się nic i nie chodzi do większej wojny, do

masowych arentowani.

Przeniesiono mnie z oddziału do oddziału, pewnie ze względu na ubytok ludzi. Najpierw byłem u Juranda, potem u Sierebca. Później byłem trochę u 23 Brygadzie, a ostatnio u brygadzie brom. Tam byłem kilka miesięcy. Na terenie Kieleńszczyzny grasowało masę band. Były to bandy socjalistyczne najgorszej. To byli rabusi. Ikeba było z czegoś zyc' więc po prostu rajnowali się rabunkiem. Uchłimiemy z łagru, z getta szli do lasu. Później skumali się z Rusłimi, a wiadomo jacy byli Ruscy. Pracowali i wydali były kartki napisane, że to alowcy. Bardzo słynnym słowem był Łuparsko, który miał Brygadę Śmierci. Ci żołnierze to szturmowali. Nie było, że mogli się wrobić, cofnąć czy zrehabilitować, bo jeśli poszli do ataku, to do ostatniego mogli być wybiti. Z początku, kiedy bawiliśmy się jeszcze w partyzantkę, mieliśmy u siebie dużo dziewczyn w oddziałach. W wolnych chwilach cerowały, szły, haftowały. Te roboty nie nosili na lewych rękach. Ładnie wyhaftowane śnieg cieli na mębrach i napisane u środku SWO - Śmierć wrogom Ojczyzny.

Na Wileńszczyźnie mieliśmy małą Haronę, broję usie, sztyrso, administrację. Tam nikt mnie nie potrzebował, nie przychodził na mnie prosić o jedzenie. Przychodził do sztyrsa i mówił: Sztyrnie, nam potrzeba tyle kupa, tyle szin'. To było z transportów niemieckich. Ciec' wylatywała u powietrze, a co było było rozdawano się pośród chłopom i potem sztyrs brał od bogatych chłopów czy szin' dla oddziałów partyzantów. Nam nikt tak nie robił i my nie robiliśmy. Po prostu dawaliśmy na przetrwanie. Zresztą, zbroje Chłopi nie dawali żadnych produktów Niemcom, tylko kontyngenty były ratyfikowane dla partyzantów.

Barcho silne byly oddziaty partyzanckie na Wileńszczyźnie.
Przez lany jak jechali Łotysze, Estoncy, a mi było radnego
Niemca, to wyrzucali swoje flagę narodową. Wtedy puszczano
ich. Jeżeli ratnymano, a był choć jeden Niemiec - Niemców
mi wolno było rozstrzelować, to robiono się. Był taki oddział,
co pomagali [Imię] Mosi, a w tym dniu będzie transport broni,
że będzie osłabiony posterunek i wtedy robili się napady na
posterunki przy tej promocy Łotyszy, Estoncyho's. Długo mi
pomagali Polakom.

W oddziałach była miła dyscyplina. Jak chłop zgłosił
domo'day, że ja np. przyszedłem do niego i karatem mu dać omie
czy cystę kosulę, wymusiłem lub zabrałem sam bez pytania i
chłop na tyle był bezcelny i zameldował, to mi było dyskurji,
miał się mi pytać, dlaczego to zrobili. Płonę egzekucyjny był,
wzięli nożem - kara śmierci, rozstrzelali, zabili i poszli dalej.
Za najmniejszych natenek rozstrzelano. Można było pić wódki
ile kto chciał. Nikt mi bronił. Nie chcieli żeby rozpic' ludzi, że
by coś wyrobiali. Często naszliśmy po wsiach, chłopci ustawia-
li samogonem. To się wypito tej wódki. Wyszli z chaty, zach-
wiali się, to zaraz zandarmieria: Chodź no tu bracie! Zawołali,
do drugiej chaty wprowadzili, karali spodnie zdjąć i 25 myciować.
Jak się łapał pomylił, a najprędzej się łapał mylił, to od po-
cztku bili. Jeśli się to zdarzało u kawalerii, to zabierali śród,
karabin i na oklep musiał przez kilka dni pojeździć.
To leżał się mu lata po spodniach. Spodnie były czerwone. W
bladziorkach wzięliśmy do niemieckich 120 Niemców i artylerji.
Nas przydzielili jedno pluton szturmowy i myśmy te miasta
zdobyli. Wzyskło co 4 dniach wane - poręczano. Ja przede

wszystkim wymiennie sobi karabin, bo mialem taliz jedno-
stratowy i musiałem ubijać rybiorem nabyj. Potrawiliśmy sobie
plecak żołnierski. Było mało amunicji, ale dużo saupana.
Chyśmy tego nie jeli, nie mieliśmy co to jest. Ale było co jeść,
tylko jałwieś herbaciany. Chyśmy się po prostu spili. Pyszał do-
wódca naszego szwadronu. Zaraz zbiorła. Do jeziora brzegiem
marsz! Pyszał nad jeziorem i stoi. A on: Był wkoło do
jeziora brzegiem marsz. I brzegiem w mundurach do jeziora,
a nam było tylko ciapli widac! Dowódca powiedział, że nie
powoli, aby nas sandarmeria była, sam nas tu potrzyma.
Potrzymał nas z guching w tej wodzie, a otnieśliśmy. To była
zimna wiosna i każdy miał już dość.

Najdłużej byłem u Sierotca. Były różne alieje: rozbijanie posterun-
ków niemieckich czy litewskich, walka z armią Plechaviciusa - Litwin,
który przeniósł na współpracę z Niemcami. Ben. Plechavicius dostał roz-
kaz od władz niemieckich reorganizacji armii litewskiej do walki z
band "polskich". Stronno go. Mielł po cztery pancernie, bron', sprzęt
zmechanizowany. Byli jak regularna armia, wszystko mieli
pod dostatkiem. Kiedy Litwinów rozbijano, to puszczano ich o-
samych lasach i kłamał na bosaka do domu. Ale wolno
było ich strzelać. Itak gnuphauk walcili do Wilna, znów ich
umundurowano, ubrano i walcili. Aż w końcu Niemcy to zde-
monstrowali i z Litwinami wypowiedzieli ostateczny bój i rozwiąza-
ni problemu band polskich. Armia Plechaviciusa wymuszona i pod
Murową Osmianką była rozbita i gnuphauk sił polskich.
Jeszcze doszło do strasznej masakry, po której ta armia została przez
Niemców rozbijana i wysłana do Niemiec na roboty. Oni byli
nam po prostu dostarczycielami broni i amunicji. Odniesienie po-

sli, to zavrre wracali tyllus 4 bilitnie pobici. Preuz ludzja pry-
rudnem do oddzialu to dorodca dat mi granat niemiedzi i powi-
dzial, ze to moja bron. I ten granat dumnie nositem za pasem.
Reszta chodila i bez bron. Kazy czekat, ze albo kogos zabije
lub ranie, albo zdobedzie. Sledimy rasmie do Gładkich pod Me-
sagoty i mielidmy mielocyc' sroze Hilno-Hidhornien, ktora sune
na dltwa. Sita cugha prednia i co chwile: ratnymaj oj, padnij,
rozsypla. - usysklo na migi. W horcu dorodca oj wkurzyt: Try-
maskah ichi' do cholew do nich, to jolias' gbonianeria.

Joi tez byten taki chodrak, tyllus bytem more taki bojowy, ze usysklo
ma jednog hartu sturietem. Nie miatem harebinu. To zabien ha-
nabin od litkeps' - powiedzial. Prychody: Oddaj harebin, bo do-
rodca harat. Zabratem taki harebin francuski z wyziorem.
Ktaluiej forebecz rowenorej na marednia miatem drachiescia pe-
re natoi. Trypietem to dopese i wycior tez, ktory nositem jak
sablę. To byt zpsuty harebin - nie miat tw. pazura wyciggorep,
ktory wyciggatushę. Ahi mi bylo i tnebe bylo wybiedz. Pod Gładki-
slanmi bylo to wspomimane wyzej robrojenie ardyleni: niemiec-
kiej, gdzie bytem na pierwszej linii i zdobylismy bron. Je-
zdozylem pizlem harebin, ktory nositem juz do horca. Z fu-
teratem slobranym. Cietytem oj, bo przynajmniej nie miatem
roboty przy wyszerzeniu. Bo jak przychodilo oj na odpranynek cy byt
postoj lullu gochinny, to najpierw bylo wyszerzenie bron i po-
tem spraschanie. Jau nie miato byc ani pytku, zadnej szazy
a mi daj Bore rocha, to by chybce robili. Musiata byc wyszerzo-
ne i nasmanowane, bo harebin miat byc w hardej chwili gotowy
do stratu.

Nopracly mo. transporty, wysachanie i porietne, tony wysachato oj.

Oddziały z lasu robity wtedy obstawę specjalnym grupom dywersyjnym. Chęć wysadzić tony w powietrze trzeba było odciągnąć uwagę gestych posterunków.

Na swoim terenie mi spotykaliśmy oddziały sąsiadów. Działaliśmy jako Puszczy Rudnickiej, Wilna, Nowej Hilejki. Holów Wilna mieliśmy swoje lata. Każdy oddział miał swój teren. W razie potrzeby większej akcji następowała koncentracja oddziałów.

Litwini byli skonsumowani strasami. Słajpiens z Rusłinn. Każdy nosił gwiazdę, każdy był komunistą. Jak przyszli Niemcy co drugi, trzeci Litwin nosił smaszkę w kłopot i tyłko heil. Młodzi się strasili na Rusłinn. Pamiętam pod Mejszagotą w pierwszych dniach wojny wojsko - niemieckiej, kiedy Niemcy rozbijali tysiące tych ludzi i sili oni na tyły. A na tyłach inne oddziały zajmowały się tymi jętkami. Litwini chęć zrewanżować się za te gwiazdy i to wojsko, strzelali. Rosjanie sili tabunem czy ewakuacją chęć, że ci ich z karabinów maszynowych sili jak kasli - tych biednych, bezbronnych, niewinnych ludzi. Jeden, którego Niemcy pędzili przez Kowno, Wilno, gdzie mieszkali Litwini, Obładowali oni wosłkiem, smotą, oliwą gorącą. zamiast im coś pomóc. To był bardzo głupi nard. Jakby przyszli Chinińcy, to każdy chyba by ocy sobie popierabiał na szosne, taki to nard był. Bardzo tchobliwy, młody. Zdany był taki wypadek. Przed wojną i w wojnę był taki zmyraj chodzenia po gościach u nas w Wielkiego Jypochuie i ochrechało się groby. Ul. Michiémira i ul. Wileńskie - gościł św. Katarzyny sredi jakis chłopak - uczeń, w gimnazjalnym ubraniu. Sredi srautis i chłopiec go lekko potrząsł, chyba mi chęć. Wichniałem z tego Litwina trochę słęciło. Srautisi nosili takie długie bagnety francuskie. Ten myjął bagnet, pneny Polaka, obtarł o płaszcz i posedił sobie dalej. Chęćmy nie mieli żadnych dowodów osobistych

Polacy mieli tylko imię, nazwisko. Bez wyznania, bez narodowości.
Taki po prostu jak koń na wsi miał paszport. Bez pochodzenia. Byliśmy
po prostu pozbawieni wszelkich praw. Cóż umiał po litewsku, to nic mi
ratował. Odwrócić była sytuacja na dritnie, jak się chodziło na za-
kupę. Tam tylko po polsku. Chyba to było na samej Zmucki - te dwa
powiaty, gdzie byli też zakajani dritni. Kupić tam mógł wszystko,
jeśli mi dali za darmo, broni Boże. Dankas? Polaki? Parę słów po litewsku
np. łonina. Ale najgorzej byli ci, co mieszkali na wschodzie. dritni
trochę spolszczeni, Polacy zlitwinizowani, według miernika to byli jedni
z najgorzej, najbarchiej mściwych. Ichnie strasne, chyba że w gru-
pach. Były sąsiedzi w kościołach. Wśród księży litewski na ambony, to
go zmusili i Polaka wsadzili. Przytę węgiera grupa dritnów uzbro-
jonych w pałki, to znów Polaka zmusili z ambony. Takie sąsiedzi by-
ły w kościołach, na ulicach. Bojówki chodziły po ulicach po lite-
wsku pytano się np. gdzie jest jakaś ulica. Jak nie umiał po litew-
sku, to pytali się czy Polak, czy Litwin. Powiedzieli, że Polak, to wla-
li. Później Polacy porobili takie same grupy i też po litewsku za-
czepiali. Pytali - Polak czy Litwin. Litwin, to wlati mu. To każdy wolat
dostać za Polaka niż za Litwina. Niby to nic, mi znaczące rezy-
gnacji - ale jednak narodowość wprawiali. Byliśmy na dritnie i weszli-
my do jednej chaty. Tam Litwin pokazuje nam zdjęcie swego
syna, że on był w polskiej armii. Ale później chwycił się, że ten do-
puścił się defraudacji i uciekł na stronę litewską. Tam rodzinę
pościgał i kupić za te pieniądze zdefractionowane gospodarstwo.
Pytamy się, gdzie syn. A teraz to zabrali go do wojska - mówi.
To dowódca taką opierutą go po trasy i mówi: Ty łoninami, kro-
wami będziesz handlował a nie narodowością polską.
Były takie nieprzyjemne rzeczy. Jak więc z Litwinami pozycie

nie mładała się najlepiej.

Pierwsze spotkanie Rosjan pod Wilnem. Myśleliśmy odtąd ul. Witkomińskiej i Kaleranyskiej na most Zielony. Myśleliśmy byli pod Mejszagotą. Tam trwały bardzo ciężkie boje. Gręść oddziałów skupiła się pod Wilno i wtedy odleliśmy. Cielaliśmy na rozkazy pod Wilnem. Tam było masę ludzi opuszczonych, ludzie pouciekali, to były przedmieścia. W każdym oddziale są chłopcy i umiemy kromy docić. Nagotowaliśmy sobie kawę mleczną. Dowódca mówi: Idźcie, robacz, co się dzieje, to posiedzi jeden patrol, drugi i nie widać. Wziąłem dwóch żołnierzy i posłałem. Przechodzimy tą ulicą Witkomińską i łapią nas Ruscy: Ruki i wierz! Brosia nura. Ktoś mówi: Rozstrzelać! A my stojemy jeszcze z tą bronią i mówimy: Co wy robicie, my partyzanci, idziemy z wami. A ten, że rozstrzelać. Pod strzałkami. Ichyba by nas rozstrzelali, ale nastąpił wystrzał artyleryjski. Rosyjscy się rozbiegli, a my oczywiście co nogi, wracamy do oddziału i mówimy, że już są Rosjanie na przedmieściach. Niedługo przyszli do nas. Luchie nie z tej ziemi! Jak wynędzniali, tak brudni, że trudno sobie wyobrazić. Chodzące kościotrupy. To pierwsza linia, jak przekonałem się sam później. Śniadali się z nich, ludzie pozbawionych wszystkich praw, skazanych na zginiecie na froncie. Coś w rodzaju karnej kompanii. Kto przeżył wojnę, ten był wolny. Kto nie przeżył też był wolny, bo już po łupotach. Piliśmy tę kawę, a mieliśmy bardzo mało broni maszynowej - automatów. Jak Ruscy przyszli do nas, to spudłowali kawę i najedli się. Chcieli naszą broń, bo to pierwsza linia. Zarzuli ją sprzedawców za zegarki, a u nas było ich dużo. Każdy, kto chciał mieć zegarek, zgłaszał to dowódcy. Dostawał go i w karcie ewidencyjnej wpis, żeby nikt nie pomachał, że kradliemy czy zabieramy. Wszystko co cenne miało być w karcie ewidencyjnej i kłosem ją nosić. Za zegarek były

dwie automaty i bluzę amunicji. Masę tej broni dostaliśmy. Ruscy majędli się i znikli, nie było ich madać. Spotkaliśmy ich przy moście Zielonym, który był wysachony, a łaczył on ze Śródmieściem. Ruscy uparli się przejść. Co wtedy na to przeto, to niemiecki snajper paf! paf! strzelił i ten do wody. Jak kauli ciostownie padali jeden przy drugim. Masę ich wyginęło. Za rożinu, za Stalina i wpię-riod - nie patrzył się na karabiny maszynowe, na nic. Najpierw była piechota, a potem ciotgi, które pędziły piechotę do przodu. Ruscy wycofali się i gdzieś zginęli.

Dlaczego myślimy ich tak strasznie „hochali”? Twardy oddział partyzancki musiał mieć pomoc z zewnątrz, bo sami nie byli wystar-czalni. Hęc liuyliśmy na zewnątrz, że Rosjanie rucą na te okolice Wilna, które zajmowaliśmy jakies' pałuki. Tak się słuchało, że jako amunicja, żywność ewakuują, to miatr znosić na stronę niemiecką, a bomby jakos' upadały na polską stronę. To była taka robota dywersyjna, żeby wy-miszyć jak najwięcej Polaków. Tym bardziej, że po zdobyciu Wilna, potęstynnej defiladzie w Nowej Hilejce, bo nam nie pozwolili mieć de-filady w Wilnie, Rosjanie napisali, że litowshij partyzany zaimali go-rod Wilnius. Potem Litwini i ci Polacy w cudnytowie zaczęli wyklawac' kto był w partyzancie. Moja mama była aresztowana. Kiedy ja już byłem w tzw. czerwonej armii. Jeden taki sąsiad obniósł, że ja jestem dalej w „bandach”. Przecież ludzie miedzieli, gdzie kto jest. Mama siedziała w więzieniu kilka miesięcy. Później spraschili - napisali do Moskwy. Przyto, że jako wdowę, to będę bardzo porządnyu ciotnikiem my go tam menispiłojem. Tak to wyszło Litwini co mogli, robili. Teraz na Litwie zaczęli się ten krynys, ja od siebie i z przodu ciatem kilka set tysięcy. bo to są ludzie. Ale to jest bardzo szowinistyczny naród. Ci szaulisi to coś w rodzaju Hitler-Jugend. Wychowani w duchu szowi-

is'c'. Raptem : Shp, ondrhami. Olnęzły nas wojsha z bagnietami. Tak
 trzy dni myśmy chodili naokoło. Prowadzono nas po jakichś kszach, wsiach.
 Zmuszono nas do oskateumosi. Bez wody, bez jedzenia. Godzina marszu,
 chwileć minut odpoczynku i dalej marsz, i dalej. A tu upały. Trzeciego
 dnia doprowadzono nas do miejscowości Międzniki Kobleuskie. Na te-
 liem widoku ogromne mury, jakieś stojnie niemieckie tam były i nasze
 wojny czy coś takiego. Nas tam upuszczono. Myśmy doszli jako jeden
 z pierwszych oddziałów do tych Międznik i byliśmy tacy zdumieni, że nas
 zaraz nakarmiono - przygotowano kasę jaglaną ze szwarskami. Po dru-
 giej misce nam dali i każdy się najadł. Mówimy : No, to tu można
 siedzieć oskateumie. Rozstrelirac' nas chyba nie będą, bo tak dobre kar-
 mię. Chcieli być pewni, że nas rozstrelają. Po kilku tygodniach pertrak-
 tacji nastąpiły, że nas [dachu] do wojsha Berlinga. Nikt nie chciał is'c' na
 ochotnika. W ostatniej fazie nastąpiła masowa polowa i ogólna komunia
 jak przed bitwą. Przyjechała MKWD i zaczęła nas rozbić do maga.
 Zabrali pierwszy transport. Ja jechałem drugim transportem. Rozbraus
 do maga. Nic z tego, cośmy mieli, nie można było przemycić. Preru-
 my został tylko w naszym wagonie nóż, ale to już w drodze powrotnej, którymś
 miniatem zrobić dziurę w ścianie, żeby zabrać, gdzie nas wiozł.
 To były straszne przeżycia. Prowadzono nas do wagonów - po 120 ludzi
 do wagonów tych małych, po 200 do dużych towarowych. Zachmotaus i
 musyliśmy.

Ja w Międznikach mogłem być wolnym, mogłem uciec. U nas mi było
 w tym obrotu wody, więc powodem chodilo się pora mury, gdzie była studnia.
 Brato się po kilku dniach Ruscy prowadzili nas do studni. Tam kryzans,
 że taki a taki matka przysła czy ojciec i żeby wyjść powodem. Brato się
 wiadmo i sto dotej grupy, którą wyprowadzano, żeby spotkać się z roching.
 I moja mama Świątej pamięci, ślicznie przy studni bratem wodę, podosta

i mówi: Słuchaj Stefau, kuć ten mundur, tam stoją grabie, liosa, bier to na plecy, w kosuli samej idź sobie pomatu worem jako ni by żołnierz. Chci cię mę ratyma, ci strażnicy są przekupnemi, wiedz co mają robić.

Odpowiedziałem mamie, że nie skorzystam z tego, bo ja świadectwem przysięgę i do końca przysięgi swojej dochowam, że mi stchodzę. Co się stanie z nimi, to stanie się ze mną. Ja mi chcę być ani gorszy, ani lepszy i chcę do końca wytrwać w swojej przysiędze. Przecież przysięgałem na krzyż mi nie gnądzę. Hrońcieu. Matka jak to matka, siostra była wywiezioną przez Niemców, ojciec był mi wiadomo gdzie, ja byłem przygotowany na wyjazd do Rosji. Matka sama została. Wiadomo, co dla matki znaczy strata jedynego syna. Ale takie były prawa narodu i mentalności każdego z nas.

Wiedli nas ponad dwa tygodnie. Upał straszny, Hók - luche się chyli w kuchi, albo stali. Nie było mowy, żeby potożyć się spać. Jak steli, jak kucnęł, taki siedział przez te dwa tygodnie. Wypruśniano nas od czasu do czasu na ratetnięcie się - w polu stawiał transport i jeden czy dwa wagony wypuścili i potem karali znów wstukiwać. W mijanych się wyrucano się trupy ludzi, którzy porumierali w wagonie z pragnienia. Myśmy dostawali tylko suchary czarne i suchą soloną rybę. Picię po raz pierwszy dostaliśmy w Hiazmie po ponad 10 dniach jazdy dali nam po dwa wiadra wody na wagon. Bóg nam dał, że po wyjściu z Hima, przed Min'skiem spadł ogromny, ulany deszcz. Jak kto bliżej okna się chiał, to wyszło co można było przez dmute wysachić na zewnątrz, to się wysychało. Ruscy strzelali Jo namolito, nazięto cieniem i takie było postawienie, że to, co molire mylnęcaliśmy do kociołków. Jo było brucha, rakurone, rapocone, ale to była woda. Po odstawieniu przelewno to do innego kubka i był żelazny regnhamin wagonowy: że 3-4 tyzli wody lito zemdlat, mi ocucił się trudno, mich umiera, bojesure imi się.

mistyrenym. To potęgowało do tego, że robili to młodzi ludzie. Każdy naród chce być samodzielnym i chwycił za broń, aby pozbyć się tyrańca. Ale to w grupie, pojedynczo, w mniejszych grupach miedziatali, bo się bali.

Po defiladzie w Kilejce przyjechali do nas generał ruski, nazwiska mi nie pamiętam i pułkownik polski i mówili: Z dniem dzisiejszym przestajemy być partyzantami i idziemy na miejsce koncentracji i pułkownicy Rudnickiej. Tam będzie reformowanie wszystkich oddziałów partyzanckich i przeszkolenie. Dostajemy mundury angielskie. Każdy wybiera sobie rodzaj broni. Zostajemy przeszkoleni i idziemy na front.

Każdy się zgłuszył. Idziemy na front! Wraz z tego forsownego marszu w kierunku Puławy Rudnickiej nas przez kilka dni konwojowały samoloty sowieckie - kukurudniki. Dniem i noc latały nad nami. Byłem na tylnym ubezpieczeniu. Byliśmy uzbrojeni po zęby. Raptem oddział się zatrzymał. Nie wiemy, co się dzieje. Jesteśmy przecież na tylnym ubezpieczeniu. Od czoła słychać krzyki, głosy, megafony: Zaprzęć! Pomysł! Co się dzieje? Patrzymy sowieckie czołgi nad ścieżką i z dala broni. Ale to krzyki Ruscy po rusku: Brosia niza! Nikt tego niza nie da dobrowolnie. Nasze rozkazy: Chłopcy ognia, no to chłopcy ognia. Nie pamiętam dokładnie nazwy tej wsi - Siemieniści czy coś takiego, chwyciliśmy parę kilometrów od Wilna. Tam nas właśnie uzbrojano. Był rozkaz ognia, nie dać. Nie trzeba było tego długiego parady. Błędnie lubo stał, rajt stanowiąc i rozpoczął się bój. Najpierw się zwoje zapaliło potem nieś zaczęła się palić. Rosjanie zaczęli się wycofywać, porostawiając zabitych i dużo rozbitych samochodów. Wyszli po polach ustawione były megafony. W końcu chyba stąpali jałwegos naszego do odda. Podał swój pseudonim i krzyk przez megafon: Chłopcy, co robicie, to pomysł. Zdejmamy na koncentrację, to tylko dyslokacja wojsk radzieckich.

Się wiadomo, co się dzieje, że jedni kryją ogień, a inni, że do pomysłu po co straty. W końcu ogień został przetrwany. Patrzymy, że moją masę najechało masę z psami, ci celiści i pogranicznicy. Zrobili szpaler i składamy broni. Jak ja byłem rozbijany, był gen. Czerniachowski. Za późno go zabili, mogli go wcześniej zabić. Miałem na sobie tasmy od karabinu maszynowego, na ramieniu erkaem i jeszcze broję własny karabin. Pomiędzy byłem na tylnym zabezpieczeniu łabimym musiały być natadowane. Szabój był w komorze nabojowej Rzuciłem erkaem, tasmy. Zdjąłem karabin z plec. Karabin może wystrelać i kogoś zranić. Hic biorę karabin, otwieram zamek, żeby wyjść naboje z komory nabojowej. Podlatują do mnie Ruski z naganem i knycy: Brosia naza! A Czerniachowski mówi: Uspokój się, on sam ruci. Ten zabrakł magau. Rzuciłem karabin. Odpinam pas i rucam. Potem Tadownicę, granaty. A Czerniachowski mówi tak, że mogę sobie zostawić pas, to mi się jeszcze przyda. Ja mówię po rusku: Jak zginie ludolka, niech zginie wienolka. Popatrył na mnie i mówi: To Niemcy dali nam bron'. Ja mówię, że nam też dali pod Stalingradem, pod Moskwą. Powiedniał tyłko: Zahajamyj Paliak - i jeszcze jeden epitet tą wysyłał Tacią kucit. Jak się odbyło rozbijanie.

Jak nas rozbili, Ruskie kryją, że możemy iść do domu. Pamiętam - mój dowódca plutonu, już bez dyszelnicy, jechłi homiem i knycy: Trzynastali do mnie! Ja: Co jest? Chłopi, bier chleb. Taki duży, piżkny, chyba pięć kilogramów chleb. Złapałem ten chleb, ale megafony kryją, że puszczają do domu. Hic ja mówię: Po co mi ten chleb, będę mógł do domu? To mówię: Daj kawałek. Ja chleb na kolano i ten kawałek, ten pod i mi zate to trochę tego chleba co ugryźć. Zjadłem ten chleb. Schiemy w kierunku Hilna. Ale szpaler moją po bokach stoi i tyłko tu wolno

Itak było. Kociotki lewały na zmianę, trzymać, żeby nie uронić ani kropki, żeby było dla tych 120 osób i uratować ich od śmierci. Dużo ludzi zmarło. Chyśmy ponad 12 wynieśli z wagonu. Nawet nie można było pochować, tylko wynucito z tego toru. Jak był czas, to się zbilo kury z tych drzew, lubre Sowieci starali się tego toru. Umarto się [deszcz], gwałtownie przybiło karmie-
mim i starali się tego tego ciotnika, żeby leżał nie zakopany, żeby nie chcieli, że to leży katoliki. Jechano się dalej.

Jakie było nasze zdziwienie ogromne. Przyjeżdżamy do tej chochanej. Kługi i słony orkiestra gra. Nawet nie mieliśmy gdzie nas wiozł. Wagonu ratowników, ciemno, od brzości orkiestra gra. Mówimy, że chyba jakiś transport wojska wysłano na front i ich regnają. Raptem otwierają się łapy drzwi! Wychadźcie i stoj! Co mamy wychodzić do szeregu. Część ludzi, którzy mogli jeszcze chodzić, to reszta le-
żała w wagonach. Tych ludzi, którzy ^{nie} mogli ~~jeszcze~~ chodzić z osłabieniem, z ochłodzeniem rąkano na furmanki, tak na stos i wzięto ich do szpitala. Nas informowano o szereg. Szliśmy w końcu tego całego po-
chodu. Wojsko z karabinami i bagnietami, a z przodu orkiestra. Je mój do kolegi, taluiego Bolszaka - zatem gojenie ze szpitala podstawowej, miał rocznie w Postawach, przedrojeny podchorążych, porządku chłop. Patrz, co na kraj. Nie wolnik prosił z orkiestrą. A tu nam grają kłopotliwa-
ładnie. Gdzie nas prowadzą? Przeszliśmy Kługi, dalej prowadzą. Ja mówię: Kier co, to chyba nasza ostatnia droga z muru i na miejsce purna-
cienia idziemy. No, trudno. Gdzie prowadzą, to prowadzą. Je mój, że było dobre, że idę pierwszy, że nie będę musiał czekać na swoje miejsce.

Wychodzimy na miasto, a tu jakiś długi holmaste, banali. Podchochimy pod te kilka rzędów dębów holmastych, patrz - mój dawadca plutonu gimnazysta, chorąg. Oni też jechali o transportie. Ja krzyż: Słuchaj, gdzie jesteście do cholery? A on: Niech go szlag trafi,

w krasnej armii. Jak? Huceli nas, mikt sy mne pytal. Z deszczu pod ry-
nę. Sięcheliśmy dwa dni pod tym płotem. To lato, ciepło było. Insekty
nas strasznie gnawowały. Gnyło wyszło, co kto chciał i nie chciał.
Ale przynajmniej dali nam wody. Pamiętam - pośrednio po wodę, hy-
drant był odległony. Ciężcy mieli masłki garowe w taluich pudłach
blaszanych. Myśmy w partyzanta masłki nie nosili, ale było to pudło
przydatne na różne drobiazgi. Ja wypiteś osiem tydzień trocnych
menasek wody od razu. Ruski stat: patrzył się: Ty zdechłysz!

Nie słodki, chociaż przed śmiercią napiję się wody do syta. A on: Co, wo-
dy mi dawali? NIE dawali. A taki do końca mówi: No, ja porozmawiam
z tym komandem, dla czego wam wody nie dawali. Dobroć się znalazł.
Później już zaczęli myć wodę beczkami poza płot, żeby ludzi napoić
do syta. Tak byliśmy pod płotem. Później puszcili nas za płot. Zapro-
wachono dotychczas, ogolono głowę trzeba i nie trzeba i zabrano wy-
szło, cośmy mieli. Dali nam musle mundury. Boże, jak myśmy wy-
szli z tej łazi, to jeden drugiego nie mógł poznać. Niepodobny,
ogolony, ubranie za duse, furazetka na potylicy leżała. Ale jeszcze na nog-
sie było bez gniazd. Jemu mi patriono, że jeden mundur za krótki,
drugi za długi: To sobie później porównajcie.

Za dwa dni zrobili zbiórki i dali nam gniazdy sowne. Każdemu
dali do ręki i kazali przypiąć: Rozjść się, 5 minut czasu, poprypiąć
gniazdy do furazetek. Każdy popatrzył na gniazdo, wziął i wyrzucił za
płot. Co tam będzie takie szwinstwo nosić na głowie. Zbiórka. Pytają:
Gdzie gniazda? Patrzcie. Zgubił. No, miał prawo zgubić. Ten zgub-
ił, temu się wamaty korkocihi i mi ma jak przypiąć. W korku wybra-
li trochę ludzi, dali kore ma bieliżnę i prosili. Przyjęli nam gniazdy
jeszcze gorzej, takie czerwone, emaliowane. I każdy znów za płot. Co będzie
takie chuderstwo nosić, kiedy mam ota srego. Miliśmy orty, bo jak nas

dali do Łodzi, to każdy podpinat ośta z orapki i miał 4 rękę. Z ręki nam
 nie zabierali. Te ośty nam zostały przez pierwszy okres kryzysu. Ośta z
 koroną każdy w rękę miał. To był największy majątek, jaki mogli-
 śmy uratować. Gniazdy porzucaliśmy. Ruscy mogli nas poruszyć,
 zabrali cały pluton i ponli. Co, cholera, wstąpiła ich dla przyłtadu?
 Patrymy, coś mięsa na plecach. Talie ogromne. Co oni tam mięso?
 A oni przynieśli puski po konserwach. To było po konserwach a my mieli-
 śmy pod puski milkoranej, pod czerwonej. Każdemu dali puszkę do
 ręki i kazali zrobić gniazdo. Godzi na czasie. Teraz zaczął się cykl.
 Budżet już nie zgubił, to już za duże. Mniósł coś tam zrobić. Jak
 myślimy stanęli na zbiorce, to myśleliśmy, że Ruscy przydychają ze śmiechu.
 Jeden miał talie rogi porzucane, jeden czerwone, drugi biało-czerwone.
 Nie było czym zrobić, to się tamata, naginano na ramieniu. W końcu ka-
 zali nam zdjąć te blachy i nie nosiliśmy już więcej nic. Zaczęły się bar-
 dzo intensywne ćwiczenia. Przysięgi dzień przysięgi. Porozumiewali nam
 w środku stora przysięgi - klatki i kazali mieć się na pamięć.
 Pamiętam parę zwrotek pierwszych, których nigdy nie powiedzieliśmy
 głośno: Ja, gwardianin Sowieckiego Sądu, klnę się rodzinie...
 Mnie to zabrakło że już jestem obywatelom radzieckim i klnę się rodzinie, że
 będę wiernie służyć itd. Na drugi dzień przysięgi. Wyprawiono nas
 na taki ogromny plac ćwiczebny - 7 tys. ludzi prawie. Ogromna jedno-
 stka. Właściwie jakiś polityk i zaczął nam przez te megafony stora przy-
 sięgi czytać i kazał nam powtarzać. Jak malim zaczął - nikt nie
 powtórzył ani stora przysięgi. Więc jeszcze raz powtórzył i mówi, żeby pow-
 tarzać za nim. Znowu cisza. Co, wy nie rozumiecie po rusku, po iwniej-
 szu nada nam gwarant? I znowu nic. W końcu pyta: Budżetie
 przyjmować klatki ili nie? A wszyscy: Nie! Echo poszło, tyle tysięcy
 ludzi kłamało, nie! To my popamiętacie nas wszystkich.

Doprowadzono nas na rynek w Katucku, rozebrano do naga. No, te-
raz to bsdnie ogólna egzekucja. Przyjechali cizardzi i dano nam stare
mundury, chyba potrupach czy po rannych i robali były po kiereśnied
te bracie i śmierdowało to strasznie, krwią pobleskane. Nam to znucono,
kavano ubrać się. Przez dni nas podcinęli, poganieli. Dali poprać, i
jak to mowię. Premundurowali nas, że pojedziemy na front japoński
Myśle sobie: W takich mundurach? Ostatecznie ranieźli nas do kabo-
umailskich na roboty. Pierwsze dni były jeszcze jakie takie. Był to
par'chiernik. Szron. Pobudowaliśmy szatary, spatio się na stojąco upła-
szczyhad. Zimno, mroź. W szatastach paliliśmy ogniska. Wła to mijsce
siliśmy ze stać 10 dni piechotę. Kiedy tam doszliśmy, dowódca naszego
batalionu wygłosił nam taką krótką tresurę, przemowę, która trafiła
nam do głębi serca: Zdzis budim żyt', rabotat' i pramiemat'. Takie
mieleśmy perspektywy w tej puszy. Narucono nam normę prze-
kaszczewia. Jakos' przez pierwsze robiliśmy te 5-6 metrów. Później
naucyli nam dawad tych szachanorcow, że ten zrobił normę, a ten
nie. Potem nas już nie prosili: nie zrobił normy, nie porucano
nas do szatard. Przez pierwsze dwa tygodnie nie myliśmy się, nie
robieraliśmy, bo nie było wody do mycia. Ani reki, ani jeriora.
Tyłko były posilki. Dawano pół wiadra zupy na 10 ludzi i trochę
kawy. Na kolację herbata lub kawa i 20 deka chleba dziennie.
To była norma egzownościwa. Był taki zyguraj, że jeśli komuś wypa-
dły imięniemy, oddawaliśmy mu cały obiad. Jeden ciowiek zjadł
zupę i dużo danie za dzieńcią, takie były same porcje. Myśmy się
niechło i patrzyli, jak on to je. Czy ży, czy zostawi dla nas trochę.
Nie było wypadku, żeby ktoś nie wyszkrobał wiadra do sucha prawie.

Okras jesienny był jeszcze jako taki. Ale Rosjanie, nasi dowódcy - był taki
sierżant Andiejew i bardzo porządny ciowiek, dowódca plutonu. Bardzo miśli,

godnie metr z ciałką miał, ale fajny ciuop. Mówi: Włz tu ciuopcy posumieracie przed ciaseu. Treba łopać uimlanlu. Zima ichie, a tu ostre zimy. Co to uimlanlu raciat nam tłumaczył. Kto przyszedł z lasu i zrobił normę, to rabierano piły, siłki i chowano do srogy. Zostawaty nam tylko ręce. Stała przed tą srogą wartą, Rosjanie pilnowali tego. Zaczęliśmy rękoma łopać te uimlanlu po godzinach. Ziemia w lesie - miękkie, piasek. Włznosito się to w bluzach. Włzłopaliliśmy jamy. Później z lasu karat nam zerzbi przynosić i je ułtadało się. Nalazliśmy to wrostło darnię i były już uimlanlu. Już było ciepłej spad i mroź nam tak nie dokuczał. Nie było na czym spać, ale zrobiliśmy z okrzeglaludo pyzore. Nie miedomo ślad plaga insektów: pluskwy, wry, pchły. Jak myśleliśmy na mroź, to nie liczyło się tego na chiesigłui, lecz na kupki, lato młkora. Nie było czym wypełnić. Po trzech tygodniach pobytu ludzkie dostali śniebre, jaluichs przynosi i dali nas do kotłochu do tażni. W tażni zauważyliśmy talu ze liwny pięcyk - łoz, lędny słradłiśmy. Ale przyszedł narelnik kotłochu i powiedziało, że wojsko słradło. Nie doszli lato to zrobić, ale rabrali ten pięcyk. A tu śnieg, wiatr, zimno, chłwa w dachu i nie ma czym grzać. Niedaleko od nas był odchiat, lędny wymorzył dneru z lasu. Powiedzieliśmy dowódcy plutonu, żeby tam iść i słradć parę beerek pro benzy-mie i zrobić pięcyk. Poszliśmy w nocy. Hartownik, talu starszy chładek sięchiał nad ogniskiem i pilnował tych beerek. Ułapaliśmy go, płaśw na głowę. Kharabin odebrali i ułkalu go. Za te beerkie i ułlas. Zamar blachare zrobili namu pięcyk. W nocy już było ciepło. Ten pięcyk to nie tylko dawał ciepło, ale był i zabarkiem, lędny ratował nas od nadmiaru insektów. Część mybito się na pięćtku siękierą, ulepato się te konule i halesony, a potem na gorącym piecu blaszanym wypalato się. Ja spałem niedaleko pieca, miatemu wygodnie. Jak w nocy musiał wyjść i jak wrócić to miejsca już nie było. Zładł się na kolegów i a się dopie-

ro wzruszali. Był jak uprasowany, bo przecież na kolenach przewracali się z boku na bok. Ale to jeszcze było do zniesienia.

Przyna straszna zima, ale to straszna. Mrozy ponad 50°. Do 50° myśmy jeszcze pracowali. Jak było ponad 50°, to już nie pracowaliśmy w lesie, ale budowaliśmy klub. Zimamy były co pół godziny. Kultura musiała przecież panować, więc w tej szale, zamrażającej ziemi trzeba było kuc' się kuc'nąć czy kuc'nąć, żeby wykopac' ziemiankę na ten klub.

Polacy dłużej nie mogli wytrzymać. Poprostu sobie odmrażali płuca. Następowała gangrena płuc i ludzie umierali dość często. Ale jeżeli ktoś normy nie zrobił, to do ziemianki nie miał prawa wrócić.

To był wyrok śmierci. Ktoś już nie mógł zrobić normy, był opuchnięty z głodu. Kto upuścił na noc, to on już nocy nie wytrzymał. A do domu się pisało, że nam nic nie brakuje. Zdyszał postać, na którym jestem taki długły, bo opuchnięty, a mama myślała, że się tak dobrze odżywił.

Sześć procent czasu. Im dłużej byliśmy, tym bardziej oddalaliśmy się od naszych ziemianek. Powrót do ziemianek był więc po kilka kilometrów. Najpierw ludzie szli pojedynczo i zamrażali po drodze.

Tam leży, tu, dwóch, trzech. I horta zabroniła chochic' pojedynczo. Zbił to się grupa ludzi, dowódca plutonu wyznaczył kogoś za starszego: Provedi! Pamiętajmy, pamiętajmy, pamiętajmy ludzi do ziemianki. To się mówiło: Chłopcy do tego dnie dojdziemy? Dojdziemy. Dostaliśmy. Nie dajemy odpoczynku: Chłopcy, a do tego kraju dojdziemy? Jeden mówi, że nie może. To się było ludzi, kopano. Chochi! Musiś dojs'ć, musimy do kraju wrócić. I tak dochodziliśmy do ziemianek, mówili że na ciurach, które który dochodził i padali przed ziemiankami, to się ich znosiło do środka. Kładł się, odpoczywał. Chleb od śniadania leżał na półce. Każdy miał zrobioną półkę. Nieładzi. Zdarzyło się, że ginął chleb

to kilka razy dostać się zrobili komuni, wzięli komuni porządnie, z 56 osób ze sprzętami - byli ludzie było w plutonie. Pierwie do dziś dnia pamięta te razy. Spóźniej miłt już chleba mi linał, bo chleb był na wagę złota. Sio się rano do pracy, a tu dróch wytnęli - talnie grupy też były - przy piecy przy ognisku siedzi. Sitywny, mi odłaje, mi procho- wa się go nawet. Tak nas traktowano w tej puszczy umian'skiej.

Wtedy's rachowateu. Leżateu pierwsze na sanarasti u nas w bata- lionie, później odwieziono mnie do szpitala do Igorowsku. Szpital mnie nie przyjął, bo podejrzewano wród u mózgu. Wymieśli mnie po prostu na ulicę i potoczyli na chodniku; leżateu tak u mundure so- wieckim. Żeby ktoś na chodniku spytał: Co ci jest? Wiedzą pre- cież, że metody ciowiek leży na chodniku nieprzytomny. Dopiero chwi- nym trafem dowiedza naszego plutonu, który odwoził mnie do szpitala. Średzi ulicę, patrzy, a ja leżę: Co ty robisz? Mówi, że wyrzucili mnie ze szpitala. Byłem sparalizowany, nie mogłem mówić. Wzięli mnie tam łogos i zaprowadzili mnie do samochodu i zawieźli z powrotem do batalionu. W batalionie potrzymali mnie dwa dni i znowo do szpitala. Mówi, że do Moskwy. Nie, nie do Moskwy, bo kto tam trafia, to zaraz otrzymuje zwolnienie do cywila czy przepustki. Wzięli mnie do Moskwy i wysłali. Zawieźli mnie do jakiegoś miejskiego szpitala. I tam leżateu trzy miesiące, bez diagnozy mnie przyjsli. Jaka metoda pani doktor na- pisata mi, że fizycznie zdrowo. Były talnie dwie kategorie ludzi: fizy- cznie zdrowo i faktycznie zdrowo. Faktycznie zdrowo to mógł robić lekkie roboty, a fizycznie zdrowo od razu do pracy bez zwolnienia. Zawie- zli mnie jako zdrowego, a w nocy znowu do sanarasti i do szpitala w Igorowsku. Tam leżateu ponad trzy miesiące. Po prośbie ze szpitala wróciłem do batalionu. Już nie w lesie, ale byliśmy koło Kirovogradu na obozie kondycyjnym. Tam nas trzymano dwa

misie, nie pracowaliśmy. Wysłuchi odżywiano do tego stopnia, że Rosjanie jeśdli sami po drewno, żeby nam ugotować posiłek. Inndnie byli tak wyćienieni, że mi nadawali się do dalszego transportu. To było już przed parotem do kraju. Wtedy rapisywali się, kto chce zostać na Białorusi, a kto chce wracać do Polski. I wysocy ci, co chcieli jechać do Polski, bardzo chętnie rapisywano. Ale między nami byli tacy co chcieli zostać. Dużo było Białorusinów jak to u partyzantów, chcieli wrócić do swych rodzin, na gospodarstwo, z tym mieli trudności. Coś tam musieli udowodnić i w końcu ich ratynali. Ale mi niellu odwrót tych ludzi powstał w Rosji.

Organizowaliśmy ucieczkę z Rosji i ja między innymi chciałem uciec. To było miedowtrymania, ponad ludzką siłę, żeby tam powstać. Ale dlatego, że byłem tchorem, nigdy nim nie byłem, ale tam byłem już młodem wytrymałości i przez kiliannaszi mierisy robiliśmy przygotowania. To było paręset kilometrów, więc nie można było pomyśleć: uciekamy i sprawa ratowania. Musiliśmy przygotować zapas, sól, wysztos, co można było zgromadzić. Dzwili się, że będziemy wracać piechotą. A można to zrobić tylko nocą, bo jeżeli zauważono w dzień obywatel, to dawa- li znać na NKWD. Właźdej wsi śichnie NKWD i ten osobnik byłby zaraz stępamy. Najlepiej było uciekać z rana, kiedy wychodziliśmy do pracy. Na wód Niemców było się do pracy z orkiestrą. Orkiestra grała, a my pełni radości, po odpoczynku szliśmy do pracy na pracę katorżni- ców. Moje mama chyba coś cięła, bo dostatek telegram: Synu, zastanów się co robisz. Celujemy wreszcie dzień, wytrwaj do końca. Nie ratujemy się. Ale to był list, telegram, a my swoje. Mamy już namo uciekać. Śnij bę- sen prorozy. Jestem ubrony w jeliś elegendy garnitur, ciesz się przed lustrem i patrz, a jestem zupełnie siny i mój: Bóże, ja nie byłem chłdzi- sie parę lat o Polsce, czy mam jeszcze do domu wracać? Czy mama żyje?

Jesli jej mi ma, to nie mam do niego wracać. Widać, że moje matka - matka
 skomunikowała się z jej matką i robiła dla niej, choć nigdy mi nie robiła.
 Rano mówię do kolegów: Hejcie moje zapasy i idźcie. Ja zostaję.
 O, stchórzyłeś. Nigdy mi stchórzyłem, nie idę i sprawa ratownicza. Ci po-
 szli; słuch o nich zaginął. Dowiedzieliśmy się później, że w ciągu trzech
 dni byli w Polsce.

Wypędzaliśmy do Polski w lutym 1946., do Białej Podlaski. Boże, co za
 ludzie, żeby Bóg dał im wszystkimi po kolei sto lat życia przynajmniej.
 i dobrobytu. Takich ludzi jak w Białej Podlaski nie spotyka się nigdzie.
 Ludzie poprostu z siebie dawali nam ostatnie ubranie, witali, całowali.
 Chybaśmy wracali do wagonu płacząc z radości. W Białej Podlaski puścili
 nas z wagonu z wagonem, choć mi chcieli powiedzieć, mimo że było to
 w Polsce, to Rosjanie nie chcieli. Pośredniemu do piekarni, miałem parę
 mufli, bo będąc w szpitalu dostatek z domu pamiętałem. Kupię i naję się.
 Mówię: Poproszę dwie chleby. A piekarni wszystko zapłaci i da. Ja mówię, że
 tylko dwie chleby, ja nie mam pieniędzy. Bierz i miej się. Boże, tyle
 chleba! Przecież sąsił dużo chleba dostawali na miesiąc. A zimą war-
 to cały miesiąc zimy mi dostali, dopiero nam kucali z samolotów
 na spadachronach zymność. Stąd to się ten chleb na ręce, kucito
 nosem blaszanym i jadł, i pisał. Tęże trochę, tęże trochę. W końcu
 jadł resztę dużo. Chich też będzie spóźni, po co oświecać. Chcieliśmy
 my później w szkole. Ci ludzie przyniesli nam proszki, poduszki, pierny
 my, dożywiali nas. Boże, co myśmy od tych ludzi wzięli serca. Oby
 Bóg dał im dużo zdrowia.

Z Białej Podlaski dali nam dokumenty; zaświadczając, że zrolni-
 jeliśmy przez Ministerstwo Bezpieczeństwa. z tym numerem na pierwszy.
 Powiedzieli nam, żeby pojedynko mi jeździć, ale gupkami, bo nas ma-
 że spotkać coś złego. Ciśnięte w mundurach angielskich, ciśnięte

wszystkich, ale każdy miał wbiory z tych pudeł amerykańskich
mynęło: data wyjścia, data powrotu, listy AK i orły były poprynię-
nięte do kurtki ciapeli. I tak przyjechaliśmy do Warszawy nie
Pragę. Idziemy grupą z Pragi przez most pontonowy do Warszawy
i przy wyjściu z mostu na breg. Idzie jakiś przystojny mężczyzna
elegancko ubrany o marynarski mundur, biały szalik. A my stoi-
my, wyszliśmy nas gryze nieśmiałości, bledni, nieogoleni. Ona
Stępski się na nas tak patrzy. A koniec młoci! Prezydentem, pono-
nie z Rosji? Słuch? Z Katuży. I chłopak się wyplatał. Nie my, ale on.
Pytamy się: Co się stało? A on mówi: Trzynastka, to ty? I chciał mnie objąć,
a ja pełen insektoz, wyszło przelecie. On, że to nie ważne. Jacy wy jesteście
szczęśliwi! Ciemu? Ty urodziłeś i urodziłaś na rodnym. Mojej rodzinie mi było jeszcze
wtedy w Polsce, zresztą mi niechciało gnie się i czy żyję. On mówi: Ale ty masz
rodną. To był chłopak, z którym miałem uciekać z Rosji, znajomy
z Postaw, był z mojego plutonu. Opowiada, jak dojeżdżali do Polski. Stał ja-
kimsi najbliżej stacji, kogo której oni przechodzili stanął pociąg. Była
jakas awaria. Był to pociąg Moskwa-Berlin i oni tam gdzieś się
zamelinowali. Przyjechali cudem do Polski w ciągu trzech dni. I te zapasy
na nic się mi przydały. Kolega przyjechał do Postaw. Poszedł do domu i
widzi, że ktoś wstawia meble. Pyta, gdzie ci państwo co tu mieszkali.
Odpowiedzieli mu, że poprzedniego dnia wymierzono ich na Sybir. Chyli
nasze ochrewy, bośmy pisali do domu, dali znać: w wszystkich adresach
I mówi do mnie, że urodziłem; mam czyste sumienie, że nikomu nie
miałem. A on mi nie czy rodną tyje, czy robczy kiedyś metry-
gę, rodną. Powiechał: Wszyscy pewnie kłóli mnie i moje postępowanie
Ja stłuczylem, mi ty, bo ja chciałem sobie ulżyć.

San PUR hochany w Białej Podlance dał nam po 100 zł, po
słuchiu, pół bochenka chleba i pudełko wapałki. To cały ekwipunek

ra te lata katongi i pracy. Prusowano nas w Polsce. Jedni, gdzie chcieli, robili, co chcieli i dajcie nam świąty spójnij. Jakby był powrót do Polski: Chłostatem w PKR w Warszawie i Białymostku. Tam dowiedziałem się, że ojciec jest w Polsce i jest w wojsku. Śmiałam ojca po ministerstwach i zmarłatem adres ojca. Spotkałem ojca. Był za brzołem w batalionie samochodowym. Wtedy wojska ze służby pomocniczej pilnowali majętków. Ojciec taki się dzał. Było tam trochę wojska. Ojciec powiedział, aby iść do szkoły wojskowej. Był członkiem trzech myślowym i powiedział, że ma mało pieniędzy, a nauka kosztuje. Byłem na komisji wojskowej i dostałem powołanie do KBH. Nie zgłosiłem się. Za tajając to wyszło powiedzenie, że mi mam nigdzie przyjechać i chęć iść do szkoły oficerskiej. Skierowano mnie na rekognoscyj. To był pętkom 1946/47. Na wiosnę aresztowała mnie Informacja, gdzieś tam wiadomości dostał. Po przesłuchaniu, normalnych badaniach, odpowiednim białym wypuścili mnie dzięki interwencji znajomego pułkownika, który wcześniej pomógł mi dużo w szkole. Średnio było na promocyj, kiedy dohardego kolegi ktoś przyjechał, do mnie nikt. W tym czasie wróciła z Angli siostra z mężem i dziećmi. Potem zabrakło mamę do siebie i mieszkaliśmy razem. Było bardzo ciężko. Ja zarabiałem w WOPi bardzo mało. Mama była, pomagatem jej.

Mam sześcioro do trzynastek. Wychowałem się właśnie trzynastego, tylko że to fatalna linia napisali ciekawość. Trzynastego przyjechałem do Polski. Trzynasty zdarłatem egzamin z rekognoscyj. Na trzynastego leżacie na 56 skorynym śniegu. Pseudonim Trzynastek podawał okupacji. Drwili się jak mnie przyjmowano: Co, wszyscy Siermy, Zbili, a ty Trzynastek? A ja miałem ogromny sentyment do mojej trzynastej dziewczyny Mariuszki.

Jak młodo, tak młodo tej nocy mi się śniło.

Po prostu dawne czasy. Tej nocy mi snuły się lasy.

Słyszałem jakichś chłonne tony. Jak, to były katedry drzewny.

Jak, ja Wilno natchnętem. Wilno, za które krew przelewałem.

Wilno, miasto kochane! Gremus' też smutne i zadumane?

A Hilka płače wody falami. Jak tęskni, tak tęskni ona za nami.

Jam, w Ostrej Bramie szajbującą Pamięć.

Otarz odświeżając, marzę łezka.

Spłynę, płynę modlitwy słowa:

Błogosław Sędzi nadej Polski Królawa.

Hej, a przychcie takie czas, że pozegnamy tutaj się las

I z dala wędrowno popłynę spien:

Witajcie chocky! Witaj kochanie!

Wszak poznajecie, to my Katarzanie.

Zasnuwały osimowe lasy.

Łęki z chiniem stychać w ognistym senniu.

Stukanie szkieł, mnogich pól kłan

Kres potoczyły ich cichej radumie.

Zołnierzy polskich tutaj gromady

Szalonej wojny wicherzy wagały.

Tęskniąc za krajem, ich twarze blade

Smutnie patrzyły w ciemną opętnię.

Hu, gdzieś daleko ich kraj rockinny.

Armady, bambusową szat na strępy.

Jch cicha tutaj bój codziennie inny

Zwelić, spłówać dumne osimy.

A ludcy prysły dni chłodu i głodu
 On inne lany, inny bój wspominał
 Leżąc w niemłocie ciemnej, mroźnej.
 He śnie mający łunę, dom, rochina.
 I rzucały lany na pomoc mrony.
 Chęć wspólnie zgnać hardych wygnalców
 I wznosiły na ich oborem śnieżne ramienie
 w piekielnym tańcu.
 Lecz polski żołnierz nie ustymał biegu.
 Chociaż słostniały i gęźnie w śniegu.
 Dzierżąc siłnierę zgnabiałe palce.
 A ludcy przysła mrosna i słonca
 I tymczasem żołnierz ramiona,
 Szepnął w zmęczeniu warze śnieżnym pyłem:
 Choc' walka z lasem jeszcze nie skończona.
 Ja mi uległem, ja zwyciężylem

Shatunga

Żegnaj mieniuszne miasto, strasne w snach koszmarnych.
 Przed oczyma stać nam będzie po nocach ciemnych.
 W pamięci porostanie mordercy tych odbici.
 Tyś nam autochlośce ratowała i skłoniła życie.
 Przez te mierzgające miernie nadośnię
 Piśmi polskie mi zabrniała długą, węgłos'nie
 Lecz miłko mi dośledź, potory,
 Drogę w rozchylach pierniach jak psalm Dawidowy,
 Sły setki braci naszych po drogach Shatungi

Włochąc za sobą kurną gęstą smugę.
Wojsko to lub kondukt pogrzebowy.
W ościach smutku wiodącym, na pierś zgęstęgoty.
O Katalanie! Długo o sercach waszych
Porostami echo smutnych piosenek małych.
Zostanie obrzez rycerzy - szarawidło,
A łaskę losu kuconych wygnawidło
Zegnaj Katalgo, nasza cytadela.
Po raz ostatni mury twe się białą.
Już się słowicyta trza piersi nad nami.
Milit ci jednak nie zegna zalewami trami
Może nas los ruszamy na własne ziemie ruci.
A może jedyni nasze losu Meta-lic mi zrodzi.
Jednak chodbyś miał przyjść na świat
po raz drugi,
Nawet bym duchem nie chciał wrócić do Katalgi.
Słyszysz, mierzalne miasto, jak cię zegnają?
Pobcy żołnierze? Oni w twój ci pływają.
Tys' polską ręką z gnuśnym wygniewane,
Pobliż stółcem po stolcu' przebiegł bóg
i zapomniane!

Jeśliż powstały w łazach dumnych, kiedyśmy się chcieli sami
i ciotnik wspominał. Kiedy myśmy mieli czas na te miere?
Zimę ciam mi było na spanie, na odprocznych. Cichogo mi
obchodilo ludzi pracujemy. Gunt żeby norma była zrobiona.
Kiedy pążyło lato, inselty nas gępy strasnie i nie można było

mysleć u niemlance. Hsteweliśmy się o drugiej, kiedy był oraw-
 ha. Szliśmy do lasu i pracowaliśmy do pobudki, kiedy był apel.
 Na apel musieli wysyć być, bo sprawdzali obecność. Hracaliśmy
 ale milotary mieli normę zrobioną. Hleri się odpoczywało, spało, żeby
 tylko nie w niemlance. Po godzinie znowu szliśmy do lasu i znowu pra-
 cowaliśmy do ciemnej nocy. Spuszczano się drewno, trzeba było się zebrać,
 spalić to. Znowu abiorha i na apel trzeba było zdążyć do batalio-
 nu. Tak się robiło na dwie zmiany tę normę - z rana i wieczorem i
 tej nam było. Było to 12 m drewna na parę. Ciężko to było zrobić pi-
 tą normę. Po apelu, jeśli była pogoda siadało się na klochu niemlancek.
 Patrzyło się w niebo, było widać wielkie śnieżnice. A co było w domu?
 Wspomnienie. Ktoś tam jeszcze stawał kucik, ten dołat, to jest takie
 sprawa zbiorowa. Clapisała przez kilka nocy, poprawione, wrupie-
 ne. Tych więcej było masę np. podział chleba, że każdy miał
 dostać piętę, bo świadek był taki młody, że trzeba było dać nie-
 oqisduem te 20 deka. O tę piętę było losowanie. Podział rupy-
 losowało się rupa mi patrzeć tego ta misia.

Pamiętam, jeśli będzie u hofcheri u Tar'ni jeden kolega peri-
 diał, że jeszcze lubię doje hofofle. Wyhospatem się jako jeden z pier-
 woych i pobiegłem do hofiey. Powiedziacie mi: Hofchony, miewpót
 wiedne nie całej nim, a tu chiaci takie maie. Co się tam dzieło. Dwie-
 syc' hofit orato nimis. Chci opódeh - helitony! Jednego dnia były
 u jechu stronę, drugiego wracali. Dwie syc' hofit! Takie wielkie psy
 miały, z tyłu jeszcze mżenymie - chłopak czy koleś trzymał ten
 plug i tak helitony one oneły. Jeśli były wyłupki, to może chiaci
 ludły nimnieli. Je hofofli mogło przynieść takie 4-5 letnie dnie-
 ho? Albo ktoś zbierał, że co były hory. Kto mi był u Rosji,
 ten u to mi swięcy.

v
Oh

Stefan Skowroniński
ul. M. Komornickiej 3/6
57-500 Bystryca Jut.
woj. wielkopolski

Relacje nagrań
i spisała
Małgorzata Michalska
AW - Oddział Wrocław.